

We Francji wykupiono wszystkie egzemplarze *Dżumy* Alberta Camusa. Wydarzenie niezwykle – w obliczu epidemii ludzie szukają wybawienia, informacji i porady w literaturze. Należy jednak zaufać kulturowemu instynktowi Francuzów. Jediną drogą do zrozumienia rzeczy przekraczających wyobraźnię jest zanurzenie się w ich absurdalności. Camus „na ostro” zderzył życie ze śmiercią i w ten brutalny sposób wykrzyczał sens istnienia. Swoją intencję zawarł w motcie do książki.

„Jest rzeczą równie rozsądną ukazać jakiś rodzaj uwięzienia poprzez inny, jak ukazać coś, co istnieje rzeczywiście, przez coś innego, co nie istnieje.”¹

Zostaliśmy uwięzieni w szczególnej sytuacji, której wymagania wytrąciły nas ze wszystkiego, co tak skutecznie – a często również przyjemnie – zwalniało z pogłębionej refleksji nad sensem i bogactwem istnienia. Nagle wiele pytań wychodzi na światło dzienne. Taki eksperyment egzystencjalny ma swoje wymogi i etapy. Przede wszystkim oczekuje odpowiedzi, która uzasadni cierpienie, lęk i niewygodę. Ale na początku trudno do niej dotrzeć. Pojawia się jedynie uczucie pustki, połączone z desperackimi koncepcjami ucieczki. Niestety epidemia jest więzieniem, z którego jedynym sposobem ucieczki jest wewnętrzne poczucie jakości i wartości.

Obecnie funkcjonujemy w sytuacji przejściowego „luksusu”. Są ograniczenia, strach o przyszłość, lęk przed zapaścią ekonomiczną, złość na los. Ale nie ma – i ciągle mamy nadzieję, że nie będzie – bezpośredniego „dowodu na istnienie”. Chorzy mogą liczyć na opiekę, są przyjmowani do szpitali, pod oknami nie przejeżdżają samochody z trumnami. Ostrożność i uzasadniona przesada higieniczna zapewniają stosunkowo wysoki poziom bezpieczeństwa. Na razie mamy do czynienia jedynie z wirtualnymi sygnałami epidemii i niech tak zostanie. Można być dumnym z Polaków – powstańców, rewolucjonistów i anarchistów – że w sytuacji zagrożenia potrafią zachować się tak społecznie.

Sytuacja zmusza wszystkich do bycia trochę innymi ludźmi. Nagle bliscy stali się podwójnie obecni. Dotychczas skutecznie odgradzała nas od nich codzienność: wyjście do pracy, zakupy, osobne spotkania z przyjaciółmi, zanurzenie w zmęczeniu po dniu pełnym zajęć. Te gwarancje dystansu zostały zniesione tak radykalnie, że obecność drugiej osoby stała się dotknięciem. W błyskawicznym tempie musimy nauczyć się akceptacji, a najlepiej

¹ D. Defoe, cyt. za: A. Camus, *Dżuma*, przeł. J. Guze, PIW, Warszawa 1965, s. 5.

znaleźć przyjemność w byciu z bliskimi, z którymi uwięziła nas sytuacja. To wielka i trudna lekcja.

W *Dżumie* jezuita, ojciec Paneloux, w swoim kazaniu utożsamia się z karzącą ręką Opatrzności, mówiąc: „Bracia moi, doścignęło was nieszczęście, bracia moi, zasłużyliście na nie”². Wypomina również obecnym w kościele niedotrzymanie kontraktu: „zmęczony czekaniem na wasze przybycie, kazał pladze przyjść do was, jak przychodzi ona do wszystkich miast grzechu”³. Jest przekonany, że epidemia to kara zesłana przez Boga, który w ten sposób chce potrząsnąć „swoim ludem”. Religie dopuszczają takie metody panowania nad owieczkami. To literacko piękne konstrukcje, aczkolwiek całkowicie fałszywe w przesłaniu, ponieważ epidemie nie są karą za cokolwiek. Są – jedynie i aż – skomplikowanym i tragicznym zbiegiem okoliczności, wynikającym z mutacji wirusowej, sytuacji klimatycznej i ruchliwości ludzkiej. Ale nie będąc karą, na pewno są wyzwaniem. I to tym większym, że niełatwo przeciwstawić się czemuś niewidocznemu i przyczajonemu. Zwłaszcza dla ludzi w naszej sytuacji polityczno-gospodarczej, rozpieszczonych brakiem od lat wojen i poważnych kryzysów.

Epidemia jest równocześnie czymś, co istnieje, i czymś, co nie istnieje. Ma istnieć dla ciała – od którego wymaga się rozsądku i zachowania maksymalnej ostrożności – ale nie ma istnieć dla duszy – która w czasie zarazy musi się wspierać pogłębioną refleksją i odkrywaniem nowych wartości. Dobrą terapią jest podnoszenie innych na duchu i udzielanie im pomocy. Niemniej skuteczna jest próba zrozumienia i zinterpretowania tego, co się dzieje z nami i innymi. I przy okazji odkrycie, gdzie – poza „bakcylem” – kryje się największy wróg człowieka doświadczonego zarazą. Najlepszym sposobem przełamania więzienia epidemii jest zamienienie lęków i przeczucie w coś zewnętrznego, wyrażonego prywatnym językiem. Bezradność staje się wtedy wyobcowana – można się z nią spierać, a nawet wygrywać. Najogólniej na tym polega wyzwolenie przez twórczość.

Sztuka uczy, że wszystkie trudne doświadczenia mogą być zamienione
w wartość.

² Tamże. s. 74.

³ Tamże. s. 77.